

Wielkim Pani sukcesem stała się rola tytułowa w sztuce „Profesja pani Warren” B.G. Shawa, oceniona wysoce przez krytykę i entuzjastycznie przyjmowana przez publiczność. Sądzę, że to usanie publiczności jest dla Pani największą nagrodą za aktorski trud?

— Ma pan rację. Muszę powiedzieć jednak, że podchodziłam do tej roli z ogromną rezerwą i niepokojem. Gdybym ujęła postać angielskiej „nie-rządniczy” jako dramat obyczajowy, rozgrywający się w którymś tam okresie ustroju kapitalistycznego — to przegrałabym sprawę z kretesem. Bowiem ustroju kapitalistycznego w wielu krajach już nie ma, a prostytucja w tychże krajach, niestety, pozostała. Czyli sam problem nie zwierzał i pewnie niebezpieczeństwa czy — jak kto woli — pokusy życiowe, czyhające ongiś na młodą Kitty Warren, bynajmniej nie są obce wielu dzisiejszym, młodym Kitty. Gram więc przede wszystkim kobietę, którą trudne dzieciństwo i nędza wypędziły na ulicę. Ale ulica nie zniszczyła jej — poznała, jak twierdzi autor, iż świat jest wadliwie rządony. Bo nierząd nie jest wynikiem nieczemności jej charakteru.

■ Kim więc jest Pani Warren w Pani interpretacji?

— Pozornie zawsze panią sytuacją. Ma ona, jak to się mówi, ofensywny styl życia. Jej głównym celem jest przebieć się za wszelką cenę i odnieść sukces na rynku świata. Aby osiągnąć ten cel, pani Warren akceptuje wszystko, niejako oswaja je i nawet doradza mu niepozobawioną goryczy filozofię. Pod tym względem bohaterka Shawa jest bardzo bliska mentalności wielu ludzi współczesnych, którzy zdając sobie sprawę z tego, że znajdują się w



ANDRYCZ

świecie „wadliwie rządonym”, pragną mimo to należeć do grupy ludzi uprzywilejowanych i błyszczących. I do tej właśnie grupy zwycięzców należy Kitty Warren. Wydaje mi się, że to właśnie miał na myśli recenzent Kuriera Polskiego, Jerzy Zagórski, pisząc, że jest to komediodramat Shawa, który może się dziać — i dzieje się — zawsze...

■ Sądzę, że zgodzi się Pani z dość popularną opinią, iż aktorstwo to piękny zawód?

— Nie odbierając mu piękna, muszę jednak stwierdzić po latach, że jest to zawód tragiczny.

Nie ja pierwsza zrobiłam to odkrycie. Proponuję panu zgadnąć, który ze znanych pisarzy francuskich tak się wyraził o pracy aktorów: „jest to zawód okrutny i trzeba być człowiekiem wierzącym, żeby go uprawiać, bo — trzeba zapomnieć o sobie samym. Oddać swoją duszę”. Pewnie myśli pan, że skoro padły słowa „dusza” i „wiera” to tekst ten napisał Paul Claudel.

■ Albo Romain Rolland...

— Nie zgadł pan. To apostoł awangardy, aś groteski — Ionesco. Był już akademikiem i nosił zielony frak, kiedy dowiedział się, że jedyna córka chce zostać aktorką. Wtedy chwycił się za głowę i wykrzyknął to, co naprawdę myślał „alé to zawód okrutny”. Istotnie...

Kiedy publiczność w domu zajada już klopsiki i pije herbatę, ja myślą zatroskana i rozfalowana spektaklém „Ach, mój Boże, jednak sknociliam dziś tę kwestię w trzecim akcie”, albo „Ach mój Boże, dlaczego dziś nikt się nie roześmiał w drugim akcie, kiedy mówię ten wspaniały dowcip, przy którym zazwyczaj wszyscy się śmieją”?

■ Kogo w tym piękny i trudnym zawodzie

awada Pani na swego mistrza?

— Los był łaskaw i miałam wielu mistrzów. Dyscypliny i poszanowania dla zawodu nauczył mnie Aleksander Zelwerowicz, umiejętnego dodawania tekstu — Leon Schiller (dodawał niemal wszystkim z wyjątkiem Mickiewicz!), prowadzenia dialogu, słuchania partnera i poruszania się na scenie — niezastąpiony w tym względzie Aleksander Węglanko. Czyli — co nazwisko — to epoka Teatru Polskiego.

Pisałam ostatnio do „Pamiętnika Teatralnego” wspomnienie o moim wieloletnim dyrektorze Arnoldzie Szyfmanie. Otóż człowiek ten miał niezwykle węż do ludzi i bardzo szybko rozstawał się z tymi, którzy nie spełniali pokładanych w nich nadziei. Mnie Szyfman angażował rok po roku i obdarzał dużym zaufaniem. Nie narzucił mi nigdy żadnej roli, za co jestem mu do tej chwili bardzo wdzięczna. Miałam także szczęście partnerować Marii Przybyłko-Potockiej, Junoszy Stępowskiemu, Wojciechowi Brydzińskiemu i Jerzemu Leszczyńskiemu, żeby wymienić tylko największych.

■ W jakiej roli soba-czymy Panią w przyszłym sezonie?

— Teatr Polski zastrzegł sobie prawo wystawienia sztuki znanego amerykańskiego dramaturga Tennessee Williamsa pod trochę zabawnym tytułem „Słodki ptak młodości”, w tłumaczeniu Juliusza Kydryńskiego. Sztuka ta cieszyła się ogromnym powodzeniem zarówno w Nowym Jorku jak i w Moskwie. Miałabym w niej rolę pięknej i dobrej aktorki, która panicznie przestraszyła się swojej starości. Poza tym sztuka Williamsa niesie wiele innych jeszcze problemów, ale za wcześniej na razie o tym mówić. Niewykluczone bowiem, że dyrekcja teatru wystąpi jeszcze z jakąś kontrpropozycją, którą ujawni mi w końcu lipca.

■ Wkrótce w Teatrze Polskim rozpoczyna się wakacje. Jak Pani wypoczywała?

— Wypoczywam z trudem. W branży mam opinię niesamowitego pracusia i kobiety żelaznego zdrowia. Niebezpiecznie mi wyprowadzać ludzi z błędu...

Rozmawiał:

Stefan Drabarek

Fot. ZOFIA NASIEROWSKA